

Pamiętnik Literacki 2009, 1, s. 218-226



Elżbieta Winiecka, Białoszewski

sylleptyczny

Agata Stankowska

Elżbieta Winiecka, BIAŁOSZEWSKI SYLLEPTYCZNY. Poznań 2006. Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”, ss. 262, 2 nlb. „Biblioteka Literacka »Poznańskich Studiów Polonistycznych«”. Komitet redakcyjny: Przemysław Czapliński, Zbigniew Przychodniak, Piotr Śliwiński. Tom 45. „Prace Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza”.

Dlaczego Elżbieta Winiecka zainteresowała się *syllipsis*? Otóż przynajmniej z dwu powodów. Po pierwsze, dostrzegła, że filozofująca teoria literatury ostatnich dekad zbudowała wokół syllepsy jedną z koncepcji literackości i odbioru sztuki słowa. Dla rasowego teoretyka literatury fakt ten interesujący jest sam w sobie. Prowokuje do pytań o trafność i o *novum* takiej kolejnej próby teorii dzieła. O usytuowanie nowej koncepcji wobec teorii wcześniejszych (tu szczególnie komunikacyjnej i fenotypowo-genotypowej). Wreszcie o jej sprawdzalność, czy inaczej – przydatność na gruncie siostrzanej dyscypliny literaturoznawczej, jaką jest historia literatury. Właśnie owe interpretacyjne walory sylleptyczności, poręczność formułowanego za Derridą i Riffaterre’em modelu cech konstytutywnych tekstu literackiego przy opisywaniu twórczości jednego z najważniejszych polskich poetów XX wieku, była drugim, w moim przekonaniu – najważniejszym, powodem podjęcia przez autorkę tematu.

Białoszewski sylleptyczny to książka, która umiejętnie łączy taką właśnie podwójną – teoretyczno- i historycznoliteracką optykę. Winiecka rozważa w kolejnych rozdziałach kwestie istotne zarówno dla próbującego dociec sedna literackości teoretyka, jak i dla skoncentrowanego na dziele oraz na idiolekcie pisarza (w tym wypadku poety) historyka. Niewątpliwą zaletą tej metodologicznej podwójności, Ricoeur powiedziałby „niedokładności”¹, jest po stronie teorii brak zapędów totalizujących, a po stronie historii literatury – odnowienie perspektywy widzenia, co w przypadku poety opatrzonego jak Białoszewski wielotomową biblioteką nie jest łatwe, a bardzo cenne. Winiecka dopisuje tu nowy, ciekawy wątek. Na stare zagadnienia, takie choćby jak występowanie języka mówionego w prozie i poezji Białoszewskiego, patrzy z innego punktu widzenia, co czyni książkę ciekawą oraz rozszerzającą dotychczasowe horyzonty badawcze. Można by rzec, jest to lektura Białoszewskiego nie tylko metodologicznie nowoczesna, ale i merytorycznie odświeżająca.

W planie rozważań teoretycznych – powtórzę – autorka umiejętnie i bardzo trafnie stara się unikać totalizujących zapędów teorii, wpisanych wszak – co trzeba tu podkreślić – w systemowy z istoty dyskurs teorii niejako naturalnie. W tym konkretnym przypadku dodaje znaczący kwantyfikator do rozpoznań Derridy i Riffaterre’a. Podąża za Nyczem, próbującym, tak jak i ona, raczej poszukiwać pól mediacji między tekstualizmem a komunikacyjną koncepcją dzieła literackiego, między intencjonalistami a antyintencjonalistami, między badaczami po demanowsku pojętej retoryczności a badaczami poetyki historycznej i opisowej, niż okopywać się w twierdzy zwolenników jednej czy drugiej teorii. W konsekwencji rozwija samą koncepcję sylleptyczności, w stosunku do jej pierwotnego (tu Derridowsko-Riffaterre’owskiego) kształtu nieco ją demontując, ale tym samym czyniąc przydatną lub, ostrożniej, dużo bardziej poręczną w badaniach historycznoliterackich. Na czym jednak polega ów delikatny demontaż czy, ładniej mówiąc, retusz? W tym momencie cofnąć się musimy do początków sylleptycznej koncepcji literackości, rekonstruowanych przez badaczkę w rozdziale wstępnym.

Opisywany przez autorkę mechanizm uczynienia z *syllipsis* kluczowej kategorii dyskursu teoretycznego jest podobny do tego, jaki możemy obserwować w odniesieniu do siostrzanych koncepcji tekstualizmu, zbudowanych wokół innych tropów bądź utropicznionych figur, takich jak chiazmy czy ironia. Wszystkie te próby charakteryzuje, po pierwsze, skoncentrowanie uwagi na rozumianym po foucaultowsku dyskursie, z równoczesną

¹ P. Ricoeur, *Historyczność a historia filozofii*. W zb.: *Drogi współczesnej filozofii*. Wybór i wstęp M. J. Siemek. Warszawa 1978, s. 261 (przeł. S. Cichowicz).

redukcją myślenia o figurze w odniesieniu do autora lub wymowy, i, po drugie, daleko posunięta przenośność, metaforyczność ujęć. *Syllepsis* jako składniowa figura szybko ginie tu z pola widzenia na rzecz heurystycznego modelu tekstu i podmiotu, podobnie jak w innych pokrewnych ujęciach ironia czy chaizm stają się modelami historii oraz historiografii, kultury, antykartezjańskiego „ja” bądź niemożliwej reprezentacji.

W obrębie tych w dużej mierze pokrewnych teorii figura czy trop (charakterystyczne zresztą, iż pierwsze, czyli figury, postrzegane są tu jako drugie, czyli tropy) rozumiane są raczej jako ślady, zwroty w pozajęzykowej rzeczywistości i jej epistemologii, a nie jako figury retoryczne *sensu stricto*. Badaczka wyraźnie zwraca uwagę na ów rys współczesnej tropologii, kiedy pisze, że Derrida zaanektował – uwaga! – „termin ten [tj. *syllepsis*; nie chwyt z poziomu elokucji – A. S.] do języka swojej działalności krytycznej jako model nierozstrzygalności znaczeń literackiego tekstu”, czyniąc z niego „kluczową figurę objaśniającą istotę tekstualizmu” (s. 7). Także korzystający z pomysłu Derridy Michael Riffaterre – pisze autorka – „*syllepsis* potraktował jako znak lietarcki *par excellence*” (s. 13). Ryszard Nycz natomiast, dokonawszy kolejnego przesunięcia – w obręb badań semajologicznych – ujął syllepsę jako „figurę odzwierciedlającą kondycję nowoczesnej podmiotowości” (s. 7). W konsekwencji – konkluduje Winiecka – „pierwotne znaczenie syllepsy [chciałoby się dodać: semiotyczne właśnie, nie semajologiczne – A. S.] zostało zmodyfikowane” (s. 8). Podobnie jej metaforyczne znaczenie (wprowadzone przez Nycza) uległo wkrótce tak dalekiemu poszerzeniu, że *syllepsis* – ja powiedziałabym: sylleptyczność – dzisiaj „staje się [...] powszechnie stosowaną kategorią teoretycznoliteracką na wzór narratora pierwszoosobowego” (s. 8).

Winiecka postanawia, ze wszech miar słusznie, że warto wrócić do początków, czyli do poczciwej, składniowej figury *syllepsis*, znanej klasycznej retoryce. Figury, która – tu następuje definicja – „przez ujawnienie nielogiczności użycia słowa w poprawnej gramatycznie konstrukcji nakazuje jednocześnie zaktualizowanie dwu wykluczających się porządków. W syllepsie bowiem jeden z członów składniowych wchodzi w związek ze znaczeniem dosłownym centralnego słowa, drugi zaś – z przenośnym” (s. 10). *Syllepsis* w odróżnieniu od homonimu uobecnia się dopiero na poziomie składni (s. 10) – przekonuje badaczka, najwyrazistsze przykłady znajdując w poezji Stanisława Barańczaka. Można by w tym miejscu zapytać: Dlaczego autorka nie sięga po teksty głównego bohatera swej książki? Jakie są powody takiego zaniechania? Czy syllepsy Białoszewskiego nie są dość ciekawe? Czy jest ich zbyt mało? Wreszcie, czyniąc z tych pozornie nieważkich pytań problem ogólny: czy autor *Pamiętnika z powstania warszawskiego* jest sylleptyczny tylko na poziomie semiozy, w odniesieniu do wtórnych systemów modelujących, czy też mamy w jego przypadku do czynienia także z jakością elokucyjnej warstwy języka poetyckiego? Tę wątpliwość, albo lepiej: niepewność, wzmaga jeszcze konkluzja, do której autorka książki dociera w pierwszym podrozdziale wstępnych rozważań. Otóż odnajdując lub raczej przenosząc składniowo erygowane w *syllepsis* napięcie między dosłownością a metaforycznością znaczeń słowa na zewnętrzny wobec frazy plan relacji łączącej językowe z niejęzykowym (Winiecka określa ją – nie wiem, czy do końca trafnie – jako napięcie między funkcją mimetyczną a semiotyczną tekstu; zob. s. 36), dochodzi do wniosku, że *syllepsis* jest nieśluszenie zaliczana do anomalii składniowych.

Powiem wprost. Teza to chyba zbyt radykalna, a i kwestionująca trud, jaki badaczka włożyła dopiero co w wyjaśnienie składniowego mechanizmu „małej” syllepsy. Wagi tego twierdzenia dla dalszych partii wywodu nie sposób jednak przecenić. Pojawienie się tezy o nieskładniowym charakterze syllepsy wyznacza bowiem moment, w którym autorka przekracza ten sam zakreślony przez klasyczną retorykę horyzont, jaki pokonali wcześniej Derrida, Riffaterre, a także Nycz, dokonując metaforycznego rozszerzenia *syllepsis* na sylleptyczność. Powiem od razu, że nie czynię z tego zarzutu. W istocie powrót do rozważań li tylko elokucyjnych po przełomie romantycznym nie jest już możliwy, a i owo „przenie-

sienie” pozwala dziś uczynić z badań tropologicznych ścieżkę rozważań nad kluczowymi kwestiami XX-wiecznej humanistyki, takimi jak podmiot czy reprezentacja.

Niemniej sygnalizowane tu przejście od „małej” do „dużej” figury czyni z pierwotnie językowego chwytu kategorię raczej antropologiczną, filozoficzną bądź metodologiczną niż estetyczną. W partiach historycznoliterackich książki badaczka stara się o tej ostatniej perspektywie pamiętać, ale ciążenie ku „dużej” figurze jest tak silne, że „mała” zostaje zminorowana. Sylleptyczność podmiotu przesłania *syллеpsis* frazy.

I jeszcze jedna uwaga, dotycząca składniowego czy – jak rozstrzyga Winiecka – nieskładniowego charakteru *syллеpsis*.

Niewątpliwie jest tak, że dopóki myślimy o syllepsie jako o figurze, nie sposób uznać konkluzji badaczki za trafną. *Syллеpsis*, jako rodzaj zeugmy albo też elipsy, jest właśnie figurą, czyli uobecnia się na poziomie składni, co zresztą autorka na początku zaznacza. Dopiero sylleptyczność, ujmowana jako trop, potraktowana być może jako nieskładniowa, stając się wówczas zresztą raczej figurą myśli, a nie – jak chce autorka – figurą rzeczy (s. 12). Jako figura myśli właśnie sylleptyczność ingeruje w sferę rzeczywistości.

Może więc zamiast dokonywać ostrych przekroczeń w obrębie typologii, dystansujących sferę rozważań semantycznych od semajologicznych, lepiej ujrzyć w składniowej anomalii rewers czy też awers paradygmatycznej niestabilności sensu. W tym miejscu muszę pokusić się o krótką głose.

Wyróżniając dwie osie mowy: syntagmatyczną i paradygmatyczną, zwykliśmy definiować tropy jako odchylenie typu paradygmatycznego, natomiast figury jako anomalie typu syntaktycznego. Jean Cohen w swej *Teorii figury* przekonuje, że czyniąc tak popełniamy błąd. Pisze on:

„Każda figura wymaga [...] dwuetapowego procesu dekodowania; pierwszy etap polega na percepcji anomalii, a drugi na jej korekcji poprzez badanie pola paradygmatycznego, gdzie zawiązują się stosunki podobieństwa, przyległości itd. [...].

Figura posiada [...] w ostateczności organizację dwuosiową, artykułowaną według dwu prostopadłych osi, syntagmatycznej, gdzie zjawia się odchylenie, i paradygmatycznej, gdzie się ono anuluje poprzez zmianę znaczenia. [...]

[...] każdy nie-trop implikuje trop, ponieważ każde odchylenie wymaga swej własnej redukcji poprzez zmianę znaczenia i [...] właśnie ta gra odwrotna i kompensująca dwu anomalii stanowi ekonomię każdej figury”².

Francuski teoretyk poetyki i logik wychodzi – co łatwo zauważyć – z założenia: „Odchylenie językowe i odchylenie logiczne zmiernają ku wzajemnemu pomieszaniu [...]”³. Jedne są refleksem drugich. Być może, tak właśnie powinniśmy patrzeć na relację syllepsy (jako formy elipsy) i sylleptyczności (jako rodzaju metafory). Powtórzę tu rozwiązanie, które swego czasu zaproponowałam dla elipsy jako awersu czy też syntagmatycznego źródła przekształcenia metaforycznego⁴.

Metafora, zestawiając dwa pojęcia przynależne do rozłącznych kategorii, operuje „niezgodnością kombinatoryczną, która istnieje tylko na płaszczyźnie syntagmatycznej”⁵. Owa niezgodność sprawia, iż między pojęciami pojawia się przestrzeń logicznego *ergo* syntaktycznego oddzielenia. Nie przez przypadek Ricoeur, pisząc o typowej dla metafory kategorialnej niezgodności, używa określeń spacjiowych. Mówi o „oddaleniu» zachowanym w obrębie [...] »bliskości«”⁶. Otóż owa odległość, owo „oddalenie” dwu pojęć tworzących

² J. C o h e n, *Teoria figury*. Przeł. K. F a l i c k a. „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 4, s. 230, 231.

³ *Ibidem*, s. 208.

⁴ Zob. A. S t a n k o w s k a, *Elipsa: byt możliwy do zaktualizowania*. „Teksty Drugie” 2001, nr 6.

⁵ C o h e n, *op. cit.*, s. 228.

⁶ P. R i c o e u r, *Proces metaforyczny jako poznanie, wyobrażanie i odczuwanie*. Przeł. G. C e n d r o w s k a. Przejrzała T. D o b r z y Ń s k a. „Pamiętnik Literacki” 1984, z. 2, s. 275.

metaforę, jest przestrzenią logiczną (a i syntaktyczną) elipsy, którą odnajdujemy także w *syllipsis*. Warunkiem koniecznym pojawienia się metafory jest eliptyczność. Ricoeur pisze: „Choć prawdą jest, że efekt sensu skupia się w słowie, wytworzenie sensu jest sprawą całego wypowiedzenia. W ten właśnie sposób teoria metafory uzależniona jest od semantyki zdania”⁷. Dodajmy: semantyki zdania eliptycznego.

Czyż z podobną sytuacją nie mamy do czynienia w odniesieniu do *syllipsis* jako składowego źródła Derridowskiej tezy o nierozstrzygalności znaczeń tekstu literackiego, a także twierdzenia Riffaterre’a, że znak literacki jest nierozwiązywalny, zawiera bowiem strukturę *syllipsis*?

Czyż istota sylleptyczności, którą Winiecka definiuje jako utrzymywanie napięcia między autobiograficznością a kreacyjnością podmiotu, przykrawając przy okazji – jestem przekonana zresztą, że słusznie – ogólną teorię tekstualizmu do partykularnego narzędzia poetyki historycznej (badaczka zaznacza wszak, iż „sensowniej będzie typ lektury projektowany przez obecność podwójnego zakodowania stosować tylko w odniesieniu do utworów, które oscylują na pograniczu dokumentu i literatury; fakto- i biografii oraz fikcji”, s. 32), nie łączy się z szeroko rozumianą eliptycznością języka poetyckiego Białoszewskiego? Sądzę, że tak.

Przyjmując taki punkt widzenia, warto by przebadać liczne elipsy Białoszewskiego, opisać występujące w tym zbiorze syllepsy *sensu stricto* i zapytać dla przykładu, w którym okresie twórczości autor stosował je częściej. W tym, który Winiecka w bardzo ciekawym rozdziale I określa jako oralny, czy w tym, który ukazuje jako związany w większym stopniu z kulturą piśmienną? Jeśli bowiem jest tak – jak rozumiem sugestię badaczki – że podmiot tekstów Białoszewskiego, zanurzając się coraz głębiej w piśmie, „coraz pełniej staje się bytem zapisanym, [czyli] podmiotem sylleptycznym” (s. 103), to narastające czy malejące występowanie małej *syllipsis* mogłoby wymusić tu pewne dopowiedzenia.

Kiedy bliżej przyjrzymy się analizowanym oraz ciekawie interpretowanym przez Winiecką prozatorskim i lirycznym tekstom Białoszewskiego, pierwsze, co zwraca uwagę, to zresztą wcale nie obecność syllepsy *sensu stricto*, ale nadrzędna wobec niej eliptyczność fraz. Jednak ważniejsze, że to właśnie ona wydaje się źródłem opisywanych przez autorkę – już w planie dużej, utropicznionej figury, czyli sylleptyczności – napięć między oralnością a piśmiennością, rzeczą a słowem, autobiograficznością (samopoznaniem) a autokreacją, prawdą a fikcją, „ja” przeżywającym” a „ja” piszącym czy między ironią jako momentem opanowanym a nieopanowanym. Wszystkie te pary poetologicznie potraktowanych pojęć pojawiają się w książce kolejno jako klucze interpretacyjne twórczości Białoszewskiego. Cechą, która nieodmiennie ujawnia się w tak zarysowanej perspektywie, jest swoiste „podwojenie” przypisań interpretowanych tekstów. Badaczka dokumentuje w kolejnych rozdziałach tę samą co do zasady, choć inną co do przedmiotu, chwiejną homeostazę opozycyjnych wobec siebie porządków. Warto przytoczyć kilka cytatów, w których autorka konkluduje taki właśnie status tekstów Białoszewskiego.

W rozdziale I Winiecka zapowiada, że obserwowany na przykładzie Mirona Białoszewskiego proces wypracowywania tożsamości wymaga skoncentrowania się nie tylko na dziełach, ale na (uwaga!) niezwyklej jedności życia i pisania, stanowiącej istotę sylleptyczności (s. 33). Kilka stron dalej badaczka stwierdza: „W literaturze nasyconej szczegółami autobiograficznymi splecionymi z fikcją podmiot, wyłaniający się jako piszące »ja«, nie jest już bezpośrednią reprezentacją autora, lecz nową jakością o dwuznacznym statusie; jest autobiograficzny i kreacyjny zarazem. Sylleptyczna sprzeczność, kryjąca się w takim zestawieniu, konotuje sprzeczność tkwiącą u podstaw samej istoty literatury tego typu: jej autentyczno-fikcjonalnego charakteru” (s. 41). W innym miejscu czytamy: „Najbardziej

⁷ *Ibidem*, s. 272.

charakterystycznym rysem twórczości Białoszewskiego jest [...] stała współobecność dwóch żywiołów: oralności i piśmienności” (s. 81). W innym natomiast: „Owa granica między milczeniem i artykulacją uznana może być za miejsce uobecniania się podmiotu” (s. 52).

I jeszcze jeden przykład z wielu, bardzo wielu, jakie można by tu przytoczyć. Winiecka, komentując narrację *Pamiętnika z powstania warszawskiego*, w którym, jak twierdzi, Białoszewski „odślania [...] »archetypiczne« fundamenty własnej twórczości” (s. 84), tak pisze: „zbudowane ze słów »ego« nieustannie rywalizuje z autentycznym (choć niedostępnym nam bezpośrednio, lecz zaledwie przeczuwanym) »ja«. W zależności od tego, które z nich zdobywa pozycję dominującą, przeważa forma monologu wypowiedzianego lub pisanego pamiętnika. Utwór ten realizuje bowiem równocześnie model dwóch nawzajem się wykluczających sytuacji narracyjnych – eksplikowanej pisanej oraz implikowanej ustnej” (s. 84).

Łatwo zauważyć, iż podmiot sylleptyczny, tak naprawdę interesujący Winiecką (nawet opisywana w rozdziale IV „rzeczywistość sylleptyczna, czyli nie-ja”, okazuje się przecież formą kontemplacji przedmiotu, który dzięki zwróceniu nań przez podmiot uwagi wytracony zostaje z nieodróżnionowej ciągłości świata (s. 201)), uwidacznia się jako rozdwojony czy, lepiej, usytuowany „pomiędzy”, spinający w tekście niejako dwa odmienne porządki istnienia, ale już – uwaga! – nie przejawiania się. (Zaraz dopowiem, dlaczego dokonują takiego rozróżnienia.) Twierdzi autorka: „Skomplikowane i sprzeczne – oba porządki podtrzymują się wzajemnie w swoistym klinczu” (s. 11), by tym samym współtworzyć opisywany typ podmiotowości.

Uogólniając te interpretacyjne rozpoznania, powiedzieć by można, że tak ujrzana sylleptyczność podmiotu prozy i liryki Białoszewskiego odzwierciedla dwutorową semantykę małej *syllipsis*, której jeden człon – jak pamiętamy – domaga się przywołania znaczenia dosłownego, drugi zaś metaforycznego. Czyli inaczej, podmiot Białoszewskiego jest jednocześnie taki i taki, ma swoje mimetyczne – powie badaczka – oraz metaforyczne (językowe) źródła. Nosi znamiona fikcjonalne, a także niefikcjonalne, wytworzone z materii języka i z materii życia.

Równocześnie jednak – podkreśla często Winiecka – „płaszczyzną, na której rozgrywa się ów pasjonujący spektakl, jest tekst literacki” (s. 82). Można by zapytać: Z jakiego powodu autorka akcentuje po wielokroć coś, co z pozoru wydaje się oczywiste? Gdzież indziej miałby się rozgrywać? Dlaczego w tekstowej materii *theatrum*, na którego deskach podmiot sylleptyczny odgrywa swą tożsamościową, rozdwojoną rolę, upatruje badaczka znaczące *novum*?

Odpowiedź Winieckiej jest nie tylko oczywista, ale i niezmiernie istotna. W tym sensie, iż wiedzie nas do drugiego, równoległego wątku prowadzonej przez autorkę opowieści.

Otóż chce ona (podobnie jak – śladem Derridy i Riffaterre’a – czyni to Nycz w *Języku modernizmu*) przedstawić pojawienie się podmiotowości sylleptycznej jako efekt pogłębiającego się utekstowienia i historycznego procesu „przechodzenia od formacji modernistycznej do postmodernistycznej” (s. 35). Dzieło Białoszewskiego ujęte jako *work in progress* ukazane zostaje w książce jako element tego procesu. W tym planie opowieści sylleptyczność podmiotu, opisana teraz w rytmie ewoluującej twórczości autora *Pamiętnika z powstania warszawskiego* i *Donosów rzeczywistości*, rozpoznana zostaje przez Winiecką już nie tyle jako klinczowe spięcie dwu porządków, ile jako przechodzenie z jednego w drugi, swoiste okrawanie jednego na korzyść drugiego. Już spieszę z podaniem stosownych cytatów.

„Podmiot coraz głębiej zanurza się w piśmie, coraz pełniej staje się bytem zapisanym, podmiotem sylleptycznym” (s. 103).

„Podmiot sylleptyczny istnieje poprzez tekst, podmiot empiryczny – tylko w czasie przeszłym w opowieści.

»Ja« tekstowe jest zatem silniejsze od »ja« realnego” (s. 134).

W obrębie narracji o samym Białoszewskim symboliczne jest tu według Winieckiej przejście od Teatru Osobnego do twórczości piśmienniczo-literackiej, a wewnątrz tej ostatniej zmiana, jaka zachodzi między gadanym „na żywo” *Pamiętnikiem z powstania warszawskiego* a zapisywanymi *Donosami rzeczywistości*. W tym właśnie tomie – zauważa badaczka – „widać [...] wyraźnie, że narracja jest efektem pracy, a nie spontanicznym zapisem »na żywo«, co [...] sugerują liczne sygnały autotematyczne odnoszące się do sytuacji pisania i przeżywania” (s. 93). Na marginesie warto zaznaczyć, że Barańczak, który także ujmował publikację *Donosów rzeczywistości* (1973) jako wewnętrzną cezurę twórczości Białoszewskiego, czynił to stawiając tezę diametralnie odmienną od rozpoznania Winieckiej. Pisał, że od momentu ukazania się *Donosów rzeczywistości* ich autor jest „już nie tylko lingwistą i eksperymentatorem, ale jednocześnie wielkim i odkrywczym realistą”⁸.

Wracając do przerwane go wątku: w planie rozważań teoretycznych zaobserwowanie przez Winiecką owej progresywnej zmiany, a nie homeostatycznej wymiany, owocuje próbą przeformułowania komunikacyjnej teorii dzieła literackiego Aleksandry Okopień-Sławińskiej. Zamiarem uhorzontalnienia wertykalnego, warstwowego uporządkowania ról nadawczych, jakie przed laty zaproponowała autorka *Semantyki wypowiedzi poetyckiej*. Pisze Winiecka: „Kluczowa dla badań semantyki form osobowych klasyfikacja Aleksandry Okopień-Sławińskiej uzmysławia różnice pomiędzy warstwowym uporządkowaniem relacji podmiotowych a ich wersją sylleptyczną, uniemożliwiającą jednoznaczną hierarchizację poziomów komunikacji w dziele” (s. 37).

I dalej: „W utworach, o których tutaj mowa, zależności pomiędzy autorem konkretnym, zewnątrztekstowym podmiotem czynności twórczych, podmiotem utworu, pierwszoosobowym narratorem i tożsamym z nim bohaterem układają się na tym samym poziomie, ukazując podmiot jako konstrukcję językową, dynamiczną i funkcjonalną, a także fragmentaryczną, tzn. taką, której byt jest chwilowy i zmienny, ponieważ każdorazowo obecny jest w wypowiedzi” (s. 38).

Gdybym miała zgłaszać tu jakieś wątpliwości, zapytałabym tak: Dlaczego sylleptyczności jako formie narastania piśmienności *vel* horyzontalnej tekstualności towarzyszą w *Donosach rzeczywistości* – co Winiecka w jednym z cytowanych wcześniej fragmentów podkreśla – nasilające się „sygnały autotematyczne, odnoszące się do sytuacji pisania i przeżywania” (s. 93)? Wzrost refleksji autotematycznej można potraktować wszak nie tylko – jak czyni to badaczka – jako dowód zbliżania się ku biegunowi piśmiennemu *vel* tekstualnemu (bo o tym mówią autotematyczne wtrącenia), ale także jako ślad obecności podmiotu refleksyjnego (podmiotu czynności twórczych), który przecież usytuowany musi być gdzieś poza bądź ponad narratorem. Stematyzowanie problemu byłoby tu mniej znaczące od informacji implikowanej występowaniem autotematycznych wtrąceń.

Zapytałabym także, czy – dla przykładu – podmiot *Trenów* Kochanowskiego lub *Listów do matki* Juliusza Słowackiego jest sylleptyczny, czy nie. Czy rozstrzygające dla sylleptyczności podmiotu jest ujawnianie w tekście napięcie między autobiograficznością a kreacją, czy też możliwość pogodzenia analizowanych tekstów z twierdzeniami tekstualizmu i niechęcią wobec kartezyjańskiego podmiotu?

Takie wątpliwości towarzyszyły mi wielokrotnie podczas lektury tej bardzo ciekawej książki. Są to zapewne pytania, które rodzą się w głowie nazbyt przesiąkniętej uprzedniami wobec tekstualizmu teoriami dzieła literackiego. Winiecka jednak raz po raz, jakby celowo, je wywołuje. Podam jeden tylko przykład.

Wśród wielu kontekstów filozoficznych, jakie zostają przywołane w pracy (na marginesie dodam, że choć upodobanie do tego żywiołu nie jest mi obce, podczas lektury *Białoszewskiego sylleptycznego* czułam chwilami w tym względzie przesyt), Elżbieta Winiecka

⁸ S. Barańczak, *Rzeczywistość Białoszewskiego*. W zb.: *Pisanie Białoszewskiego. Szkice*. Red. M. Głowiński, Z. Łapiński. Warszawa 1993, s. 9.

wykorzystuje Greimasowską koncepcję niedoskonałości w parze z grecką *aisthesis*. Po raz pierwszy kontekst ten się pojawia, kiedy autorka pisze o rzeczywistości sylleptycznej jako takiej, która jawiąc się jako ułonna i niedoskonała, momentalnie owocuje epifanijnym przeżyciem doskonałości.

„Według Greimasa – kontynuującego arystotelesowską tradycję refleksji estetycznej – doskonałość jest cechą bytu, ale jego jawienie się jest niedoskonałe. I właśnie Białoszewski obchodzi się ze zjawiskami tak, jakby każde z nich kryło w sobie tajemnicę. Ta tajemnica to doskonałość ukryta w niedoskonałej, wypaczonej, bo materialnej i nietrwałej, formie. [...]”

Rola fenomenologa wnoszącego w relacje z podmiotem pierwiastek intencjonalny zmieniła się w rolę hermeneuty starającego się za pomocą dostępnych środków poznać i zrozumieć to, co kryje się w najgłębszych warstwach rzeczywistości” (s. 181–184).

W tym świetnie napisanym fragmencie o „filozofii nieoczekiwanego” Białoszewski przedstawiony zostaje jako poeta metafizyczny. Tropiący w świecie ułomność, błąd, Greimasowską desymetrię istnienia, by tym samym odnaleźć prześwit na „głęboki sens przedmiotu” (s. 187). „Krzeseł, służące do siedzenia, nie jest interesujące, dopóki spełnia swe funkcje. Dopiero jego uszkodzenie, a więc deformacja, wprowadzająca nieoczekiwane zakłócenie, przykuwa uwagę [poety]” – pisze przekonująco autorka „o szarych eminencjach zachwyty” Białoszewskiego (s. 187). „Kaźde zaburzenie jest [tu] znaczeniotwórcze” (s. 206). Greimasowska desymetria ukazana zostaje w tym rozdziale w roli pierwszego i koniecznego warunku greckiej *aisthesis*. Przypominać może także Heideggerowski „prześwit”, otwierający wrota prawdy jako *alethei*.

Można by, dopowiadając do spostrzeżeń Winieckiej, postawić tezę, że desymetria jest tu źródłem symetrii między rzeczą a jej sensem, między obrazem estetycznym a znaczeniem. Desymetria, czyli kaźde zakłócenie formy. Także to zaprojektowane sposobem widzenia. Białoszewski – jak trafnie podpowiada autorka – charakteryzuje istotę swojego patrzenia, przywołując figurę elipsy. Cechą widzenia poetyckiego jest tu fragmentaryzacja, rozcinanie i naruszanie spójności krajobrazu. Tworzenie luk na „czwarty wymiar”, nietożsamy ani z oglądanym, ani z oglądającym. O tym wszak traktują znane strofy *Krajobrazu jak oko z Rachunku zachciankowego*:

elipsy
takt takt
punktualny
taniec
na osi
[.....]
kroić – to mijanie
z powiewu – wielomasyw

rozsypka
zero – powieka⁹

Przekonany i rozsmakowany w takim postawieniu sprawy czytelnik książki Elżbiety Winieckiej przeżywa niejaki zaskoczenie, gdy zauważy, że w rozdziale następnym ta sama, jak może sądzić, desymetria ukazana zostaje jako źródło ironiczności. W dodatku – ironiczności, by tak rzec, radykalnie negatywnej¹⁰, nie prowadzącej do obrazu. „Ironia jest

⁹ M. Białoszewski, *Obroty rzeczy. – Rachunek zachciankowy. – Mylne wzruszenia. – Było i było*. W: *Utwory zebrane*. T. 1. Warszawa 1987, s. 154.

¹⁰ Parafrazuję tu określenie P. de Man'a (*Pojęcie ironii*. Przeł. A. Sosnowski. „Literatura na Świecie” 1999, nr 10/11, s. 36).

bowiem przerwą, pęknięciem, naruszeniem; momentem utraty kontroli nad znaczeniem tekstu i u autora, i u czytelnika” (s. 219–220).

W ostatnim rozdziale książki, poświęconym sylleptycznemu podwojeniu, badaczka buduje napięcie między romantycznym a poststrukturalistycznym (demanowskim) ujęciem ironii. Różni je wiele. Przede wszystkim sposób określenia relacji „ja” empirycznego do „ja” tekstowego. W obrębie pierwszej tradycji oba łączy skomplikowana i niejednoznaczna gra, podtrzymująca jednak w rezultacie istnienie samej relacji. W obrębie drugiej – faktyczność podmiotu zostaje odrzucona, „ja” wyprowadzone ze świata empirycznego, a wszelka łączność z „ja” tekstowym zerwana. Cytowany w tym rozdziale obficie przez autorkę Paul de Man nie pozostawia co do tego żadnej wątpliwości. Przynajmniej od słynnej *Retoryki czasowości*, w której twierdzi: „Ironiczne, podwojone ja, które pisarz lub filozof ustanawiają poprzez swój język, może najwyraźniej zaistnieć tylko kosztem ja empirycznego, które upada (lub też się podnosi) z poziomu złudzenia przystawalności na poziom wiedzy o tej mistyfikacji”¹¹.

Spoglądając poprzez te dwie tradycje rozumienia ironii – romantyczną i ponowoczesną – na twórczość Białoszewskiego, Winiecka próbuje szukać między nimi zgody. Według mnie, zgody niemożliwej. Drogą do romantycznej z ducha ironii Białoszewskiego ma być (jak rozumiem sugestie autorki) mechanizm demanowskiej ironiczności. Permanentna parabaza narracji (s. 238) – kategoria przejmowana od Schlegla, ale w przekodowanym przez de Mana znaczeniu – ukazana zostaje przez Winiecką jako nasilające się znamię próz Białoszewskiego, w których „nieliniarny, wielopłaszczyznowy tok opowiadania [...] osłabia dokumentaryzm zapisów, eksponując ich literackość i semiotyczną złożoność” (s. 236). Więcej nawet, w których „»ja« ustanawiane w języku zdaje się stawać zaraz potem »ja« rzeczywistym” (s. 252).

Badaczka podkreśla, że w odniesieniu do Białoszewskiego:

„kategorie autobiografizmu, autotematyzmu czy autoportretu uznać trzeba za niewystarczające, ponieważ zawsze zakładają one uprzedniość zamysłu wobec aktu pisania. Momentałość, synchronia portretu oraz jego tożsamość z osobą piszącego są zawsze pewnym zamysłem, niezrealizowaną *idée fixe*, natomiast pisanie Białoszewskiego jest aktem stwórczym w takim sensie, że tworzy wizerunki, które nie zastępują, lecz uzupełniają stan uprzedni.

[...]

[...] I choć, jak twierdził poeta: »Zaczęło się wszystko od mówienia, a nie od pisania«, a »zapis jest musiem, z którego wyrosła nowa rzeczywistość <...> wyglądu czegoś w druku. To właśnie ta góra literatury«, to przecież ostatecznie okazuje się, że literatura staje się niezbędnym wehikułem ocalającym treść. U Białoszewskiego akt literackiej autokreacji jest jednocześnie procesem stwórczym. Powstający podmiot nie jest już całkowicie fikcyjny. Odtąd może być »mowa o istnieniu, które było życie-poezją i nazywało się Miron«” (s. 251–252).

Jak widać z tych cytatów, Winiecka stawia intrygującą tezę, iż „ja” empiryczne rodzi się z tekstowej gry. Albo inaczej, ostrożniej: iż symetryczność „ja” empirycznego i „ja” tekstowego jest pochodną niesymetrycznej „gry zniekształcania i kreacji, gdzie odbicie zawsze jest różne od oryginału” (s. 250). Z pozoru to tylko inne rozłożenie akcentów. Odmienne określenie kierunku metamorfozy, przebiegającej już nie – jak w autobiografii – od osoby ku tekstowi, ale od tekstu ku... no właśnie, ku czemu? Przedstawieniu, które żyje tylko w odbiorczej interpretacji? (Autorka zaznaczy, że „podmiot sylleptyczny, pisząc siebie, liczy na pomoc czytelnika”, s. 107.) Autokreatywnej formie? Tętniącej życiem przestrzeni języka (s. 252)? Wszystkie one pozostają jednak jedynie tekstami i jako takie nie odbudowują, lecz tylko markują odrzuconą wcześniej relację między autorem konkretnym a „ja” tekstowym.

¹¹ P. de Man, *Retoryka czasowości*. Przeł. A. Sosnowski. Jw., s. 223.

Podsumowując. W dwu równoległe rozwijanych planach zbliżeń na sylleptyczną podmiotowość Białoszewskiego Elżbieta Winiecka dochodzi do wniosków, może nie całkowicie wykluczających się, jednakowoż – jak sądzę – rozbieżnych. Analiza typologiczna tekstów Białoszewskiego, dokonywana wokół kategorii takich jak autobiograficzność i fikcyjność, prowadzi do konkluzji – jeszcze raz powtórzę – o homeostatycznej wymianie „mimetycznego” i „semiotycznego”. Refleksja syntetyzująca twórczość autora *Zawału* owocuje natomiast wnioskiem o progresywnej zamianie oraz postępującej tekstualizacji. Wnioskiem, dodajmy, w tym przypadku zgodnym z kierunkiem, w jakim podążają teorie Derridy i Riffaterre’a, które stały się inspiracją do podjęcia w książce problemu. W tę także stronę jeszcze wyraźniej zmierza autorka, proponując własne rozwiązania teoretyczne.

W pierwszym planie Winiecka kreśli symetrię językowego i niejęzykowego, choć językowo przejawiającego się. W drugim – akcentuje desymetrię na rzecz narastającej tekstualności. Jak trafnie i pięknie pisze o tekstualizacji w *Autobiografii i powieści*¹² cytowana przez badaczkę Małgorzata Czermińska: „Językowy charakter wypowiedzi okalecza mówiącego i równocześnie zawoalowuje to okaleczenie; odstrasza i utrwała postać śmiertelnej, przemijającej istoty, zarazem niszcząc ją, przekształcając twarz w tekst” (cyt. na s. 250).

Podobnie czyni autorka książki o sylleptycznym Białoszewskim. Z jednej strony, próbuje wytonować (choćby poprzez uhistorycznienie problemu czy sprowadzenie do kwestii określonych form genologicznych) tekstualną teorię sylleptyczności Derridy i Riffaterre’a. Z drugiej – jej ulega i formułuje potwierdzający przypis. Przy okazji bardzo wyraźnie, choć, być może, w sposób nie do końca zamierzony, eksponuje różnicę między retoryczną *syllipsis* a odretoryzowaną sylleptycznością, a także między ironią romantyczną a post-strukturalistyczną ironicznością. Powiedziałabym: jest między nimi rozdarta, co jej własny dyskurs czyni – czyż nie? – sylleptycznym.

Dodam jeszcze, już rzeczywiście na koniec, że lektura tej książki jest ciekawa i inspirowana do wielu przemyśleń. Polecić ją można – z pełnym przekonaniem – zarówno miłośnikom twórczości Białoszewskiego, jak i tym, których nie przestaje frapować problem, czym jest literackość.

Agata Stankowska

(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza –
Adam Mickiewicz University, Poznań)

Abstract

The text is a review of Elżbieta Winiecka's book in which the figure of *syllipsis* and the concept of literariness built around it are made the key to a description of Miron Białoszewski's literary creativity. Literary theory and literary history optics mingle and complement one another in the paper.

¹² M. Czermińska, *Autobiografia i powieść, czyli pisarz i jego postacie*. Gdańsk 1987.